Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 72 (2406) | PIĄTEK 6 września 1974 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

HSI donosi:

To był zwiad!

Harcerze z hufca Ziemi Gliwickiej, którzy w lipcu obozowali pod Mrowiną, pow. włoszczowski, pozostawili po sobie miłe wspomnienia, a wśród niektórych mieszkańców wzbudzili również twórczy niepokój wypytując uporczywie o legendy związane z tymi okolicami oraz o ich historię. Dojrzewa w tej chwili myśl, żeby powołać społeczny komitet do opracowania monografii Mrowiny.

NAWET DELFINY MYJĄ ZĘBY

Do codziennej kosmetyki delfina z Majorki należy m.in. mycie „ząbków" pokaźnych rozmiarów szczoteczką. Jak widzicie na zdjęciu, zabieg ten — wykonywany przez tresera — sprawia mu prawdziwą przyjemność.

Foto: CAF

Uwaga, WO ósmoklasiści!

NA LEKCJACH WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO

„Swiat Młodych" pragnie Wam w tym roku pomóc w lepszym poznaniu i zrozumieniu tematów, które będziecie przerabiać na lekcjach wychowania obywatelskiego. Myślimy, że ta pomoc przyda się Wam tym bardziej, gdyż nowy podręcznik tego przedmiotu ukaże się z opóźnieniem. Wszystkie materiały, które możecie wykorzystać na lekcjach w.o. oznaczać będziemy takim samym znaczkiem, jaki zamieściliśmy przy tej informacji. Jeżeli nie zbieracie całych numerów gazety, wycinajcie te artykuły.

Dziś zamieszczamy pierwszy z nich pt. „NA TĘ REFORMĘ CZEKAŁY POKOLENIA", Wykorzystajcie go, kiedy będziecie się uczyć o POLSKIM KOMITECIE WYZWOLENIA NARODOWEGO. Wiadomości potrzebne do tego tematu znajdziecie też na str. 2 w numerze 27 z dnia 2 kwietnia br. w materiale zatytułowanym „Władza". Zapewne jest w Waszej klasie ktoś, kto zbiera „Swiat Młodych". (jm)

PLON niesiemy PLON...

W tym roku plon zbierany był w szczególnie ciężki czas. Często w nocy, żeby wykorzystać każdą sprzyjającą chwilę, niekiedy w burzę, tuż przed mającym spaść deszczem, na podmokłym gruncie.

Nie pomogła nam w tym roku aura, ale dlatego ów bochen chleba, który wniesie w Poznaniu w czasie uroczystych dożynek ogólnopolskich ich starościna — Zofia Cybulska, będzie miał o wiele większe znaczenie.

8 września br. gospodarze dożynek — odbiorą go z rąk Zofii Cybulskiej jako symbol wysiłku i sukcesów polskiego rolnictwa.

Żniwiarzom dziękujemy za ich trud, a tych, którzy chcą poznać bliżej starościnę poznańskich dożynek, zapraszamy na str. 4—5. **(wp)**

CZEGO TO LUDZIE NIE WYMYŚLĄ

Nawet taki oto wehikuł. Dzięki „kołczastym" kołom, pojazdem tym można wjechać dosłownie wszędzie, także na piętro po schodach. Konstruktorzy zbudowali go przede wszystkim z myślą o inwalidach. **(b)**

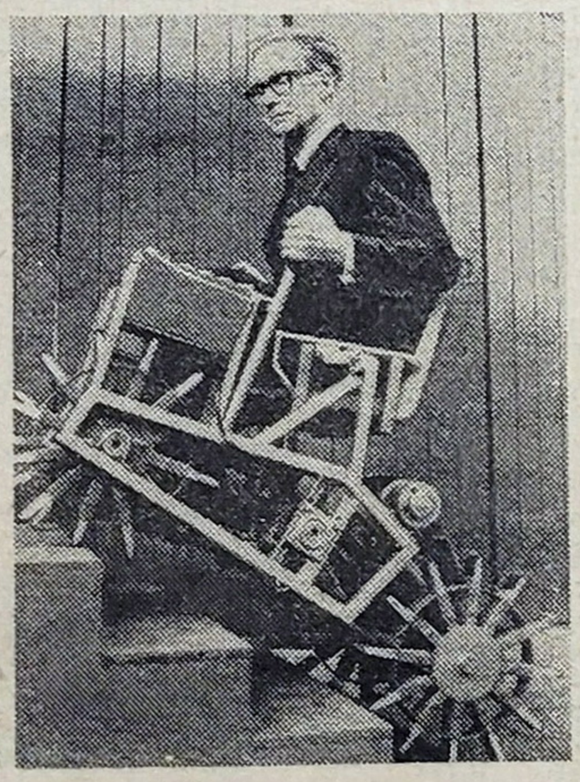

DROGA NA KOLARSKI TRON

Pierwszy w życiu rower otrzymał, kiedy miał 5 lat. Kupując synowi „Bobo" nie myślała pani Łucja Kowalska, że z tego drobnego i szczupłego malucha wyrośnie kiedyś doskonały szosowiec. Zresztą, nawet po latach, była przeciwna uprawianiu przez Janusza wyczynowego kolarstwa. W końcu jednak ustąpiła.

Jako szesnastolatek rozpoczął systematyczne treningi w „Lechii" Kostrzyń, później przeniósł się do LKS Wielkopolska. Trener Marian Krzeszczak potrafił tak pokierować czupurnym Januszem, że już wkrótce do rodzinnej wioski Kowalskiego, Lednogóry koło Gniezna, zaczęły napływać pierwsze wieści o sukcesach młodego kolarza. Zwyciężał w przeróżnych kryteriach dla juniorów, a nawet poszczególne etapy w wyścigach seniorów.

C.d. na str. 7

Jak rodziła się Polska Ludowa

NA TĘ REFORMĘ CZEKAŁY POKOLENIA

Ogłoszony 22 lipca 1944 r. w Chełmie Lubelskim Manifest Lipcowy zapowiadał: „ABY PRZYSPIESZYĆ ODBUDOWĘ KRAJU I ZASPOKOIĆ ODWIECZNY PĘD CHŁOPSTWA DO ZIEMI, PKWN PRZYSTĄPI NATYCHMIAST DO URZECZYWISTNIENIA NA TERENACH WYZWOLONYCH SZEROKIEJ REFORMY ROLNEJ..."

Słowa te stały się wkrótce rzeczywistością. Z inicjatywy Przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej, Bolesława Bieruta, odbyło się w Lublinie spotkanie z grupą chłopów, których zapoznano z projektem ustawy o reformie rolnej, aby mogli wyrazić swoją opinię. 6 WRZEŚNIA 1944 r., GDY TRWAŁA JESZCZE WOJNA I WIĘKSZOŚĆ KRAJU OKUPOWAŁ WRÓG, PKWN WYDAŁ DEKRET O PRZEPROWADZENIU REFORMY ROLNEJ. Z tej okazji odbył się w Lublinie wiec. Przybyło tak wielu ludzi, że Teatr Wielki pękał w szwach. Sporo osób stało na scenie, galerie były pełne. I był taki nastrój, taki entuzjazm, że trudno opisać.

Dziś mija właśnie 30 lat od tego historycznego wydarzenia.

ZIEMIA DLA TYCH, CO JĄ ORZĄ

Reforma rolna oznaczała likwidację klasy obszarników, która żyła z wyzysku robotników folwarcznych i biednych chłopów. Odbierała ziemię tym, którzy mieli jej za dużo i uprawiali ją cudzymi rękami za ciężką pracę płacąc nędzne grosze. Najczęściej nawet nie zarządzali osobiście swoimi majątkami, lecz wynajmowali w tym celu administratorów, ekonomów, rządców. Reforma rolna dawała ziemię tym, którzy rzeczywiście na niej pracowali. Zaspokajała odwieczne marzenia chłopskie. Była rachunkiem krzywd.

Państwo odbierało ziemię bez odszkodowań i nadawało ją parcelantom za darmo.

Reformie rolnej podlegały majątki ziemskie o obszarze przekraczającym 100 hektarów ogólnej powierzchni lub 50 hektarów gruntów ornych. Objęła ona nie tylko rodzimych obszarników, ale również niemieckich osadników, którzy zbiegli, bądź zostali wysiedleni. Niemcy dostawali tę ziemię często w latach okupacji, po wymordowaniu lub wypędzeniu z niej Polaków. Na cele parcelacyjne przeznaczona została także ziemia należąca do zdrajców narodu i tych, którzy byli na usługach wroga.

Na terenach, które przed wybuchem wojny należały do Polski rozparcelowano ogółem przeszło 2,5 miliona hektarów ziemi, nadając ją około 400 tysiącom rodzin robotników i chłopów.

Również na zasadach reformy przydzielona była ziemia polskim osadnikom w województwach zachodnich i północnych, od Warmii i Mazur po Śląsk Opolski. W ręce chłopskie przeszło tam od razu 4 mln hektarów użytków rolnych wraz z zabudowaniami i sprzętem rolniczym; w ten sposób powstało 0,5 mln nowych gospodarstw.

W sumie w latach 1944—1949, a więc w okresie realizacji dekretu o reformie rolnej, przekazano byłym fornalom i wyrobnikom wiejskim oraz chłopom przeszło 6 milionów hektarów użytków rolnych. Powstało w tym czasie blisko 814 tysięcy gospodarstw całkowicie nowych, a około 254 tysięcy drobnych i średnich upełnorolniło się.

Reforma rolna stworzyła na wsi nową rzeczywistość społeczną. Zniknęła ze wsi znana Wam z literatury postać dziedzica, chłopi w swoje ręce przejęli swój warsztat pracy. Znaczna część ludności wiejskiej, zwłaszcza biedniejsi chłopi, nabrała zaufania do władzy ludowej, przekonała się, że służy ona chłopskim interesom.

Przemiany te dokonały się w ciężkiej walce. Chłopi pragnęli ziemi, ale obawiali się następstw reformy. Część księży w czasie kazań i spowiedzi, a także poprzez komitety kościelne i różne związki różańcowe, groziła chłopom karami piekielnymi za branie pańskiej ziemi. Starano się zastraszyć wieś mówiąc, że władza ludowa nie utrzyma się długo, że wrócą obszarnicy, ziemię odbiorą, a chłopów surowo ukarzą. To zastraszanie w pewnej mierze odniosło skutek. Były takie wsie, gdzie chłopi pomimo gorącego pragnienia ziemi, nie brali jej. Ale nie kończyło się na tym. Od kul kontrrewolucyjnego podziemia zginęło wielu spośród tych, którzy dzielili i brali obszarniczą ziemię. Za nową rzeczywistość społeczną wsi polskiej trzeba było zapłacić wysoką cenę.

Z KRONIKARSKICH ZAPISKÓW

ZWROT DŁUGU

WIEŚ HEBDÓW w pow. Proszowice w większości była bezrolna i małorolna, toteż dziedzic przebierał w chłopach jak w ulęgałkach. Pracy poza domem nie było, więc musieli oni chodzić do dworu na robotę, choć dostawali za to grosze.

Jeszcze nie ucichły działania wojenne, kiedy chłopi dobrali się do dziedzicowego dobytku. Wybierali, co kto chciał. Dziedzic patrzył na to z niewesołą miną, ale chłopi nie mieli najmniejszego wyrzutu sumienia. Dziedzic jeszcze sprzed wojny winien im był pieniądze za robotę. To był tylko skromny zwrot długu. A potem przyjechał pełnomocnik i zaczęto dzielić ziemię...

TERROR

W PIŁAWIE DOLNEJ, pow. Dzierżoniów, pierwsze miesiące po wyzwoleniu były bardzo ciężkie. Reakcja nie godziła się z nowym porządkiem. W okolicy grasowały bandy NSZ. Ludzie bali się wychodzić na dworską ziemię, którą dostali z reformy. Wrogowie odgrażali się, że kiedy wróci do Polski rząd urzędujący w Londynie, wtedy będą wieszać komunistów.

We wsi tej od pierwszej chwili chłopi wzięli się za umacnianie władzy ludowej. W czasie okupacji wielu z nich należało do Batalionów Chłopskich. Zaraz po wyzwoleniu zwołano więc zebranie polityczne, razem z PPR i „Wici", żeby ustalić, co robić. Utworzony został najpierw posterunek MO, aby móc się bronić przed bandami, potem gminna rada i GS. Mieszkańcy Piławy jeździli też po okolicznych wsiach uświadamiać innych.

Ściągnęło to na nich gniew band. Którejś nocy dwudziestu uzbrojonych zbirów otoczyło jeden z domów. Wyciągnęli z niego gospodarza, bili, kopali, poniewierali tak mocno, że przez trzy miesiące nie mógł ani nogą, ani ręką ruszać. Ale gdy się tylko z tego wylizał, znowu zaczął robić swoje, choć bandyci mówili, że jeśli nie zmięknie, zabiją go. I rzeczywiście, wydali wyrok śmierci. Chłop musiał się ukryć.

Kiedyś ukradkiem przyszedł do własnego domu, ale nikogo tam nie było. Na stole leżała tylko kartka. Pisała matka: „Kochany synu, wiedz, że matka cię błaga. Nie zatrzymuj się ani na chwilę w domu, bo cię zabiją. Oszczędź nam już tego strasznego ciosu, byśmy nie widzieli cię martwego w domu".

Gospodarz ten nie miał innego wyjścia. Musiał opuścić ojcowiznę i przenieść się na Zachód. Nie wystraszyło to jednak innych.

PO 30 LATACH

Jaką jest obecnie nasza wieś? Z tą sprzed 30 lat na pewno nie da się jej porównać. W ostatnich latach, zbiera się w Polsce czterech zbóż, a więc żyta, pszenicy, owsa i jęczmienia średnio 2,5-krotnie więcej z 1 ha niż tuż po wojnie. Bydła było wtedy 4,7 miliona sztuk. Obecnie mamy go blisko 13 milionów. Świń mieliśmy wówczas niespełna 5 milionów sztuk, dziś — prawie 21 milionów.

I dalej: traktory w pierwszych latach były dużą rzadkością. Jeszcze w 1950 roku było ich raptem 28 tysięcy, podczas gdy obecnie mamy ich przeszło 320 tysięcy. Zboże młóciło się cepami. Dziś młócą agregaty. Na jeden hektar gruntów ornych wysiewało się wówczas zaledwie 12 kilogramów nawozów mineralnych, obecnie ten wskaźnik przekracza 170 kilogramów.

Zajmujemy drugie miejsce w świecie w uprawie ziemniaków, rzepaku, w produkcji cukru i mleka oraz przetworów mleczarskich. Mięsa, choć go jeszcze ciągle za mało, zjadamy tyle, co Duńczycy, Szwedzi czy Francuzi.

Ten ogromny skok naszego rolnictwa, dokonany zwłaszcza w ostatnich latach, jest w równym stopniu zasługą rolników, ich wrodzonej pracowitości i umiejętności, jak i tego, że choć 80 proc. użytków rolnych znajduje się w posiadaniu 3 milionów rolników indywidualnych, to zostali oni włączeni w system gospodarki planowej. Służy temu szeroko rozpowszechniona kontraktacja roślin i zwierząt, rozwinięta opieka gminnej służby rolnej (ogronom, zootechnik), stworzenie kółek rolniczych, wprowadzanie nowych odmian i ras, system różnorakich szkoleń fachowych, polityka cen, preferująca rozwój określonych dziedzin rolnictwa, zgodny z interesem społecznym. Poza tym — przeprowadzana intensywnie komasacja gruntów, pozwalająca na szersze zastosowanie maszyn, system dogodnych pożyczek na rozbudowę gospodarstw czy stworzenie ogromnego przemysłu pracującego wyłącznie na potrzeby wsi.

Obok stale rozwijających się gospodarstw indywidualnych, powiększa się również sektor uspołeczniony rolnictwa. Zajmuje on obecnie 20 proc. użytków. Są to państwowe gospodarstwa rolne i spółdzielnie produkcyjne — w pełni socjalistyczne, stojące na wysokim poziomie, doskonale wyposażone, mające często wielkie, nowoczesne fermy zwierząt hodowlanych i rzeźnych.

Udział rolnictwa uspołecznionego stale wzrasta. W niektórych województwach, głównie na ziemiach zachodnich i północnych, do PGR i spółdzielni produkcyjnych należy co trzeci albo nawet co drugi hektar ziemi. I ziemi tej będzie stale przybywać ze względów obiektywnych. Przemysł potrzebuje coraz więcej rąk do pracy. Młodzież wiejska często tam właśnie szuka swojej przyszłej pracy, pozostawiając rodziców samych na wsi. Starzy ludzie zaś, nie mogąc podołać obowiązkom, coraz chętniej oddają ziemię państwu w zamian za rentę. Sektor uspołeczniony będzie się więc powiększał.

Ale nie tylko dlatego. Coraz częściej bowiem młodzi rolnicy, zwłaszcza ci dobrowolnie zrzeszeni w tzw. zespołach młodych rolników, współpracujący ze sobą na co dzień na zasadzie sąsiedzkiej, zgłaszają chęć założenia spółdzielni produkcyjnej. Od jakiegoś czasu co roku powstaje u nas 30—40 takich nowych gospodarstw.

Opracował:
HENRYK MAZIEJUK

NA DAWNYCH PARTYZANCKICH SZLAKACH

Udane MANEWRY

Lasy Parczewskie jeszcze raz zaroiły się od zielonych mundurów. Tym razem jednak odwieczne sosny i dęby nie były świadkami zwycięskich walk, jakie toczyły oddziały polskich i radzieckich partyzantów z hitlerowskim okupantem. Ale dla upamiętnienia tych wydarzeń, dla uczczenia 30-lecia PRL, tam właśnie odbyły się IV Centralne Manewry Techniczno-Obronne ZHP.

Krzyżowały się więc w eterze meldunki i rozkazy radiowców z sygnałami radiopalengatorów, warczały po leśnych wertepach samochody i motocykle. Przy akompaniamencie strzałów dochodzących ze strzelnicy najlepsi ratownicy holowali „tonących", judocy udaremniali każdy atak „napastników", sanitariusze zadziwiająco szybko i bezbłędnie opatrywali „rannych". Sprawdzian wiedzy technicznej i umiejętności z zakresu sporów obronnych wypadł celująco. Bo jakże mogło być inaczej, skoro na przykład modele latające wykonane w chałupniczych niemal warunkach przez Jerzego Wołowika i Andrzeja Kowalika z Radzynia zajmują czołowe lokaty, skoro Joanna Rafalska z Łodzi, pomimo swojej „koguciej" wagi zwyciężyła mocno wiejący wiatr i ląduje na spadochronie tuż obok wyznaczonego centrum, a jedyna dziewczyna wśród wyborowych strzelców raz po raz trafia w „10"...

Nie sposób jest wyliczyć wszystkich bohaterów IV CMTO. Jedno można tylko stwierdzić, że każdy z sześciuset uczestników pokazał naprawdę co potrafi!

Za niespełna rok, bo już w początkach maja 1975 r. odbędą się w okolicach Warszawy jubileuszowe V manewry. Jubileusz ten mobilizuje tym bardziej, że przyszłe manewry rozgrywać się będą w XXX rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem. Już dziś możemy donieść, że udział w nich wezmą także uczniowie szkół podstawowych. A więc do zobaczenia na V CMTO. (zp)

Zdjęcia: K. Adamowski

Ostateczna klasyfikacja

1. Białystok — 194,9 pkt.
2. Zielona Góra — 186,4
3. Bydgoszcz — 186,3
4. Kielce — 179,1
5. Lublin — 168,9
6. Kraków — 168,2
7. Gdańsk — 149,7
8. Olsztyn — 141,1
9. Łódź m. — 137,4
10. —19. Katowice, Koszalin, Łódź woj. Opole, Poznań, Rzeszów, Szczecin, Warszawa m., Warszawa woj., Wrocław.

TROPAMI ZAGADKOWYCH CYWILIZACJI

Witam Was po wakacyjnej przerwie i zapraszam do kontynuowania dyskusji o możliwości odwiedzin naszej planety przez przybyszów z kosmosu. Dyskusję rozpoczęliśmy w numerze 54 z 5 lipca br. listem Grzegorza Mikuska. Dziś pierwsza porcja wypowiedzi, które napłynęły do TOMIKA w okresie lata. Czekam na następne.

W listach bardzo często powtarzacie prośbę o zamieszczenie schematu budowy prostej lunety. Życzenie to spełniałem już dwukrotnie, ostatni raz pod koniec grudnia ub. roku. Na razie więc nie powtórzę tego artykułu. Tym, którzy marzą o budowie lunety radzę najpierw zdobyć odpowiednie soczewki — jedną o długiej ogniskowej (np. 100 cm) i drugiej, o krótkiej ogniskowej (np. 2 cm). Jeśli będziecie posiadać te elementy, wówczas zamieszczę schemat budowy.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Mapy Piri Reisa największą zagadką

Nie sposób wymienić wszystkich „dowodów" na to, czy kiedyś na naszej planecie przebywały obce istoty z kosmosu. Szerzej chciałbym opisać jeden z największych „znaków zapytania", a mianowicie tzw. mapy Piri Reisa.

W 1929 roku, podczas katalagowania eksponatów w pałacu sułtanów tureckich „Topkapi" w Istambule, ówczesny dyrektor muzeum B. Eldem odnalazł dwa fragmenty map Piri Reisa, admirała floty tureckiej z XVI wieku. Zdobył je Piri Reis w czasie wyprawy na Egipt w roku 1517. Znalezione w 1929 r. mapy okazały sie częścią zaginionego „atlasu świata".

W latach czterdziestych kopie tych map zostały rozesłane do kilku bibliotek świata. W ten sposób dotarły one do amerykańskiego kartografa H. Mallerego. Już pobieżne badania dały rewelacyjne wyniki. Na mapach tych były zaznaczone nie znane w 1517 r. części kontynentów, a przede wszystkim Antarktyda, która została odkryta dopiero później. Zainteresowani tym specjaliści nanieśli mapy Piri Reisa na współczesny globus i wtedy okazało się, że nie tylko kontury Ameryki i Europy, ale także ich linie brzegowe znajdowały się dokładnie w tym miejscu co na współczesnych mapach. Natomiast południowy cypel Ameryki był połączony poprzez Ziemię Ognistą z Antarktydą. Dzisiaj znajduje się tu Cieśnina Drake'a. Niezależnie od tego na mapie zaznaczono zatoki, wysepki oraz szczyty górskie, odkryte na Antarktydzie dopiero w połowie naszego wieku! Mapy są wykonane z taką dokładnością, jaką osiągnięto w W. Brytanii dopiero w latach 1949-52! Kartograf Ch. Hapgood stwierdził, że linie brzegowe Antarktydy musiałyby być kartografowane jeszcze zanim ten ląd został pokryty lodem! A więc mapy Piri Reisa musiały być sporządzone tysiące lat temu. Kto więc sporządził je z taką dokładnością? Eksperci z USA, Mallery i Walters, są zdania (na podstawie analizy ruchu lodowców itp.), że mapy te przedstawiają obraz Ziemi sprzed 5—10 tys. lat p.n.e. Twierdzą też, że ich opracowanie bez użycia zdjęć lotniczych było niemożliwością. Ten więc kto wykonywał mapy, musiał unosić się w powietrzu, a także musiał umieć fotografować.

Nasuwa się przypuszczenie, że może kiedyś nieznani przybysze z kosmosu skartografowali Ziemię ze swojej stacji orbitalnej. Następnie używali tych map podczas pobytu na Ziemi i pozostawili je naszym przodkom jako swego rodzaju „prezent". Potem zaś ten „rekwizyt" pochodzący od „bogów" przetrwał tysiąclecia, przechowywany troskliwie przez kapłanów. Później kopie tych map dostały się w ręce tureckiego admirała. Jest to tylko hipoteza, gdyż mapy Piri Reisa stanowią nadal dużą zagadkę.

Ryszard Przybylka
41-103 Siemianowice Śl.

Czy Beb-Kororoti gościł na Ziemi?

Wypowiedź moją zacznę od zapewnienia, że nie wykluczam możliwości odwiedzenia Ziemi przez istoty przybyłe z innego układu planetarnego, ale wręcz przeciwnie, popieram ją wiadomościami z miesięcznika „Kontynenty" (numer 12 z 1973 r.). Zanim z mrocznej dżungli nad Amazonką wyszła na światło dzienne legenda o Beb-Kororotim, upłynęło około kilkaset lat. Jak do tego doszło, zaraz wyjaśnię.

Do Rio de Janeiro przywieziono młodą parę Indian znad Amazonki. Pokazano im wielkie magazyny pełne eleganckich ubrań, salony telewizyjne i samochody. Potem zaprowadzono ich na wystawę „Apollo-11". I tu niespodzianka — bardziej zaskoczeni byli oprowadzający niż oprowadzani. Okazało się, że Indian nie szokuje technika, a jedynie fakt, iż na wystawie znalazł się ich wielki wojownik — Beb-Kororoti. Chodziło oczywiście o manekin kosmonauty w charakterystycznym skafandrze. A więc oni widzieli już coś podobnego w lasach Amazonii!

Po nitce do kłębka — okazało się, że ubiór amerykańskiego kosmonauty był niemal identyczny ze strojem jaki nosił legendarny przybysz, który odwiedził Indian Kaiapo przed wiekami — jego pamięć czczą do dziś tańcem i specjalnym rytuałem.

Załączam reprodukcję zdjęć kosmonauty i wodza plemienia w stroju rytualnym.

Opierając się na tym fakcie stwierdzam, że istnieje możliwość lądowania na Ziemi Kosmitów.

Przytoczony cytat ukazuje nam jasno, że Beb-Kororoti — to nikt inny tylko Kosmita, który odwiedził Ziemię kilkaset lat temu, a może jeszcze dawniej. Lecz dlaczego tylko Indianin Kaiapo? Tego nie potrafię wytłumaczyć.

Piotr Klancko,
ul. Mickiewicza 43/8
57-410 Ścinawka Średnia

O czym mówią księgi hinduskie i egipskie piramidy?

Przedstawiam niektóre ciekawsze „dowody" pobytu gości z kosmosu. W legendach i starych księgach hinduskich spotykamy opisy pojazdów i ognistych rydwanów bogów: *„Pośrodku statku znajduje się ciężka metalowa skrzynia, która jest źródłem energii. Przed rozpoczęciem podróży odsłaniały się otwory ośmiu luf skierowanych w dół (górne zawory były zamknięte). „Prąd" z wielką siłą wyrywał się z nich i uderzał w ziemię, unosząc w ten sposób statek w górę. A kiedy wzniósł się wysoko, owe skierowane w dół lufy zamknęły się do połowy, aby statek mógł utrzymać się w powietrzu. Wtedy znaczną część „prądu" skierowano w lufy poziome, aby tamtędy uleciał, odrzucając statek w przód, z wyzwoloną siłą".*

Zaznaczam, że jest to opis sprzed paru tysięcy lat.

Innym zadziwiającym faktem są, zgodne z prawami matematyki, wymiary piramidy Cheopsa. Do dziś zadziwia ona swymi prawidłowościami. Między innymi, gdy podzielimy jeden z boków piramidy przez dni w roku — otrzymamy jednostkę wymiarów piramidy, jej korytarzy, komór i ścian. Jednostka ta nazwana została „metrem piramidowym" (0,635 m). Jak piszą uczeni, wartość ta odpowiada jednej dziesięciomilionowej części promienia kuli ziemskiej. Wysokość piramidy jest 1.000.000.000 razy mniejsza od odległości Ziemi od Słońca. Skąd Egipcjanie znali odległości astronomiczne?

Andrzej Wolski
pl. Kościuszki 8/3
41-902 Bytom.

Kto chce korespondować z „Klubem Astronautów"?

Założyliśmy wraz kolegami „Klub Astronautów". Ta myśl zaświtała nam po przeczytaniu w TOMIKU artykułu pt. „Nie jesteśmy w kosmosie sami" Po kilku dniach organizacji praca w klubie zaczęła posuwać się w błyskawicznym tempie. Dokładnie przewertowaliśmy pewien numer „Młodego Technika" i wykonaliśmy dwa przyrządy obserwacyjne: kwadrant słoneczny i trójkąt paralaktyczny. Obserwacje prowadziliśmy co trzeci dzień we dnie i w nocy. Wyniki zapisujemy w dzienniku. Mamy własne emblematy. Korespondujemy z ośrodkiem badań w USA (NASA), a także zamierzamy korespondować z firmą Toho Company w Japonii. Nie mamy jednak stałej bazy, obserwacje prowadzimy na dachu. Chcielibyśmy prosić o zamieszczenie w TOMIKU modelu najprostszej lunety. Dotychczas pożyczaliśmy lornetkę od kolegi. Co pewien czas dyskutujemy wspólnie nad wynikami naszych obserwacji. Prosimy o zamieszczenie listu w TOMIKU, gdyż chcielibyśmy wymieniać wyniki obserwacji z kolegami interesującymi się tym zagadnieniem. Do klubu należą: Jan Żumer, Marek Kłyż, Cezary Czternastek, Stanisław Wolański i Dariusz Mazur. Łączymy pozdrowienia.

Prezes Klubu DARIUSZ MAZUR
ul. Reja 8 m 6, 49-300 Brzeg n/O.

Foto autorki

MIĘDZY POLEM A... SEJMEM

Przywykliśmy na ogół do tego, że jak wieś — to zabudowania drewniane, a jak kwiaty przed chałupami — to malwy.

W Kamionnej po pierwsze nie ma chałup drewnianych tylko murowane, przeważnie jednopiętrowe domy śmiało mogące w wielu wypadkach konkurować z podwarszawskimi willami, a przed tymi domami rosną róże. Nierzadko sąsiadują one wprawdzie z zagonkami pietruszki, ale to dlatego, że mieszkańcy tej niezwykłej wsi są po prostu praktyczni.

KAMIONNA NA ZIEMNIAKACH STOI...

Kamionna liczy około 100 gospodarstw. Jedno z nich — 10 ha ziemi ornej — należy do państwa Cybulskich.

Piętrowy dom na wzgórku nie jest jeszcze otynkowany, ale wnętrze, wielopokojowe, urządzono tak, że niejeden plastyk mógłby pozazdrościć dobrego gustu.

Pani Cybulska na pierwszy rzut oka nie sprawia wrażenia wiejskiej gospodyni. Kretonowa sukienka, elegancko uszyta, fartuszek z falbanką — przypominają raczej urlopowiczkę na wczasach. Tylko ręce o spracowanych dłoniach świadczą wymownie, że praca na roli to nie zabawa.

— Pierwsze plony z tej ziemi zebraliśmy z mężem i dziećmi przed dwunastu laty. Tak, bo w roku 1962 mąż otrzymał ziemię z podziału rodzinnego. Samą ziemię. Bez zabudowań. To wszystko, co mamy, to wynik naszej pracy...

— Wie pani, od czego zaczynaliśmy dorobek? Od... bata. Był najtańszy. Dopiero potem kupiliśmy konia i krowę. Oczywiście korzystaliśmy z wszelkich możliwych pożyczek państwowych. Dokupiliśmy działkę pod dom. Inaczej to wyglądało: pas ziemi nad urwistym parowem. Grunt musieliśmy niwelować. Mąż przy tej pracy ciężko się rozchorował. Był czas, że żałowaliśmy tej decyzji. Bo ja przedtem tu, w Kamionnej, byłam nauczycielką.

A potem przyszły lepsze czasy.

Jak to była radość, kiedy stanęły budynki gospodarcze. Rysowaliśmy wówczas patykiem na piachu dom mieszkalny — tu w miejscu, gdzie teraz stoi. Dzieliliśmy pokoje, których jeszcze nie było, ustawialiśmy meble... Budowę domu rozpoczęliśmy przed siedmioma laty. Za kilka tygodni otynkujemy go.

A potem przyszły pierwsze plony, drugie. Ratowały nas ziemniaki. Kamionna stanowi zamknięty rejon produkcji sadzeniaków. Jesteśmy, pod opieką fachowców z Akademii Rolniczej.

Oczywiście roboty z takimi sadzeniakami dużo więcej niż ze zwykłymi. Selekcja wymaga bardzo wprawnego oka. Każda sztuka musi być wybrana według miarki. Potem się te wybrane ziemniaki sypie w worki, worki zaszywa i wypisuje dokumentację. Ale plon z uprawy 1 hektara ziemniaka „super elita" daje dochód 40—50 tysięcy zł.

POSELSKIE SPRAWY

Pani Zofia Cybulska przez wiele lat sprawowała funkcję Przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich, jest radną Powiatowej Rady Narodowej w Międzychodzie, przewodniczącą Koła ZSL w Kamionnej i od ostatnich wyborów — posłanką na Sejm.

Właśnie ta ostatnia funkcja spędza sen z oczu pani Zofii.

— Proszę sobie wyobrazić moje wyjazdy na sejmowe sesje. Tu gospodarstwo, a tam przecież nie mniej ważne sprawy.

Muszę zresztą przyznać, że okres poselstwa niezwykle rozszerzył moje horyzonty. Musiałam, załatwiając przeróżne sprawy, zapoznać się z przepisami, o których w ogóle nie miałam pojęcia. Nie wiedziałam, że wiele tzw. „spraw nie do załatwienia" można jednak załatwić, zależy to tylko od wrażliwości na kłopoty ludzkie i potrzeby społeczne pracowników różnych instytucji...

Pewnego dnia, na przykład, przyjechała do mnie rodzina młodego człowieka z Sierakowa. On po wypadku, któremu uległ, nie mógł pracować. Żona utrzymywała męża i dwoje dzieci. Starania o rentę w powiecie nie odnosiły skutku. Wysłałam dokumenty do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Kiedyś będąc w Warszawie, poszłam sama dowiedzieć się, jaki jest skutek mojej interwencji. ZUS w drodze wyjątku przyznał tak zwaną rentę nadzwyczajną. Nie jest to renta wysoka, ale ów człowiek apelował przez wiele lat i nie uznawano jego racji, a przecież temu człowiekowi potrzebna była pomoc.

Innym razem zwrócił się do mnie weterynarz. Prosił, żeby mu pomóc w załatwieniu wozu. Pomogłam. Uważam, że przy tego rodzaju pracy samochód jest konieczny. Tym bardziej, że przecież weterynarz pracuje dla wsi.

PROPOZYCJA NIE DO PRZYJĘCIA

Pewnego dnia odwiedził mnie w domu przedziwny interesant. Chciał nabyć Fiata w pierwszej kolejności. Wysłuchałam go spokojnie i wreszcie mówię, że nie rozumiem zupełnie, dlaczego z tego rodzaju sprawą zwraca się właśnie do mnie. Ani bowiem potrzeby służbowe, ani tym bardziej społeczne, nie tłumaczą pierwszeństwa nabycia. Wówczas usłyszałam, że to nic nie szkodzi. Jeśli mu załatwię, nie będę żałowała, bo stać go i na Fiata, i na odpowiednie wynagrodzenie dla mnie. Oczywiście nie pozostało mi nic innego, jak pokazać mu drzwi...

Dziesiątki spraw na pozór drobnych a kłopotliwych przewija się przez ręce pani Zofii. Spółdzielnia Produkcyjna Tuczępy potrzebuje samochodu typu „Żuk". Baza w Kamionnej czeka na kombajn „Bizon". Tu potrzebne wozy dostawcze, tam równiarka do naprawy dróg... Wszystko się należy, tylko wszystkim trzeba się zająć i popchnąć sprawę, żeby ją nareszcie załatwiono.

Tak jak z „Domem Rolnika". Już dawno wieś wystąpiła z inicjatywą wybudowania takiego domu. Kółko Rolnicze w Kamionnej liczy 80 członków, do Koła Gospodyń Wiejskich należy 60 pań, i nie mają się gdzie zbierać. Całe życie społeczne, kulturalne i polityczne — w szkole. A szkoła też musi swoje popołudniowe zajęcia prowadzić.

Więc pani poseł musiała przyspieszyć załatwienie sprawy. Jeszcze w tym roku ma się rozpocząć budowa.

Starodawnym zwyczajem starościna Dożynek wita przybyłych na uroczystości bochnem chleba upieczonym z najnowszych zbiorów. Pani Zofia Cybulska na dobrą sprawę powinna gości przyjąć wyselekcjonowanymi ziemniakami „super elita", one bowiem pochłaniają jej połowę czasu; drugą poświęca na sprawy społeczne.

Taka jest Zofia Cybulska z Kamionnej — starościna Dożynek 1974.

WIESŁAWA MROCZEK

HSI donosi:

Z głową, wesoło, pożytecznie

W Szczepie im. P. Nieczajewa przy Szkole Podstawowej Nr 3 w Przemyślu wszystkie drużyny, zastępy i indywidualni harcerze mają przydzielone zadania. Część zastępów opiekuje się ludźmi samotnymi i chorymi, zamieszkałymi w pobliżu naszej szkoły, inne organizują pomoc w nauce dla najsłabszych kolegów. Ci, którzy interesują się muzyką i śpiewem, mogą ćwiczyć w zespole wokalnym zorganizowanym na wzór harcerskiej „Gawędy", jeszcze inni chodzą na kurs tańca towarzyskiego.

Wszyscy opiekują się obeliskiem poświęconym naszemu patronowi — P. Nieczajewowi — który poległ w obronie Przemyśla przed Niemcami. Organizują tam warty i uroczyste zbiórki. Na honorowym miejscu w szkole wisi portret bohatera Szczepu.

Na nudę i bezczynność nikt nie może się uskarżać tym bardziej, że trwa nieprzerwana rywalizacja między zastępami.

CENTRALNA SKŁADNICA HARCERSKA

ODDZIAŁ W WARSZAWIE
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 82

oferuje

na harcerski rok szkolny:

- MUNDURY HARCERSKIE I INSTRUKTORSKIE
- AKCESORIA I WYDAWNICTWA HARCERSKIE
- KONFEKCJĘ I ODZIEŻ SPORTOWĄ
- OBUWIE SPORTOWE
- ARTYKUŁY MODELARSKIE I DO MAJSTERKOWANIA

w sklepach C.S.H. w Warszawie

UL. MARSZAŁKOWSKA 82
UL. MARCHLEWSKIEGO 26
UL. WERY KOSTRZEWY 2
UL. OBOZOWA 95

oraz innych miastach wojewódzkich i powiatowych

K-143/2

Longin Jan Okoń

TECUMSEH

20

ilustrował JAN SUMIGA

Było wczesne popołudnie. W głębi wioski odezwał się głuchy, monotonny głos bębna zapowiadający jutrzejsze posiedzenie Rady Starszych. Bęben dudnił i dudnił, jego głos podchwytywała głusza leśna i niosła od drzewa do drzewa w daleką głąb kniei. Tecumseh siedział na wzorzystej derce w wigwamie i milczący snuł plany obrony plemienia przed hatarczywą ekspansją białych. Ryszard wrócił z krótkiego spaceru i zmęczony usiadł na stosie miękko wyprawionych skór. Nie przeszkadzał wodzowi. W jego umyśle kłębiły się własne kłopoty. Wracał do zdrowia. Jeszcze kilkanaście dni i będzie całkowicie sprawny. Co wówczas? Dokąd iść?... Banda Johana Guntera pozbawiła go listu z Detroit do naczelnika fortu Wayne. Musiała to być ważna przesyłka, skoro bandyci ją zabrali. W jakim uczynili to celu?... W tej sytuacji co wybrać... Odszukać Guntera oraz jego wspólników i odebrać przesyłkę, czy będzie to możliwe?... Wracać do Vincennes i złożyć Harrisonowi raport z przebiegu wypadków, czy uwierzy? A jeśli generał uzna wszystko za wymysł fantazji i oskarży Kosa jako kuriera armii o zdradę?... Zwłaszcza, że narastające nieporozumienia pomiędzy Anglią a Stanami zapowiadały nieuniknioną wojnę...

Ryszard Kos i Tecumseh pogrążeni w rozmyślaniach nie zwrócili uwagi na hałaśliwe okrzyki przed wigwamem. Głuszył je zresztą rytmiczny, przejmujący głos bębna. Dopiero, gdy w wejściu ukazała się wyniosła postać mężczyzny spojrzeli na przybysza. Był wysoki. Ubrany w stary, wypłowiały mundur francuskiej marynarki handlowej, wyglądał jak podejrzany włóczęga albo rozbitek uratowany na bezkresnych przestrzeniach oceanu. Stanął na środku chaty i z szerokim uśmiechem spoglądał na Tecumseha, udając, że nie dostrzega siedzącego Kosa. Ryszard patrzył uważnie. Przybysz mimo ubioru był czystej krwi Indianinem. Jego wysokie czoło, orli nos, wystające kości policzkowe, pociągła twarz i oprawa oczu były prawie identyczne, łudząco podobne do... Skaczącej Pumy.

Przez chwilę mierzyli się oczyma, po czym wódz Szawanezów podniósł się i stanął naprzeciw przybysza, a twarz jego pojaśniała radością.

— Elskwatawa,[1] bracie mój! — zawołał.

— Tecumseh.

Padli sobie w ramiona, długo ściskali się nie kryjąc wybuchu swych uczuć. Kos milczał.

— Siadaj! — mówił Tecumseh, a w głowie brzmiały mu nuty radosnego uniesienia. — Tyle minęło zim! Tyle zim!... Wszyscy myśleli, żeś zginął.

— Żyję, Tecumsehu, żyję!... Znudziła mi się włóczęga i praca u białych, wróciłem do rodzinnego wigwamu.

— Siadaj, jesteż znużony podróżą. Zaraz squaw przygotuje posiłek.

— Nie trzeba. Nie wołaj squaw. Potrzebna jest mi chata, przywiodłem juczne konie.

— Wigwam się znajdzie dla ciebie. Tymczasem usiądź. Przez dziesięć zim nie było wieści od ciebie.

Elskwatawa usiadł. Tecumseh zwrócił się do Ryszarda.

— Siądź z nami, Czerwone Serce. To mój rodzony brat, jesteśmy bliźniakami.

Kos podszedł i spoczął na skórze karibu. Wódz wyciągnął fajkę i z niebywałym pietyzmem nabijał w nią pokruszone na drobne liście wirginii. Potem węgielkiem wydobytym z dogasającego ogniska, tlącego się na środku chaty zapalił tytoń. Wydmuchał dym w cztery strony świata, w niebo i w ziemię i powiedział z powagą i dostojeństwem:

— Serce Tecumseha napełniło się radością, bo Elskwatawa wrócił do rodzinnej wioski. Niech braterska miłość znowu kwitnie między nami.

Na chwilę umilkł, a potem ciągnął dalej:

— Obok nas siedzi biały człowiek, chcę bracia, aby związała was przyjaźń na zawsze. Jemu wiele zawdzięczają Szawanezi, a Tecumseh nawet życie...

Podał fajkę Elskwatawie, który dopełniwszy ceremoniału palenia, powiedział:

— Elskwatawa raduje się, że znowu jest wśród Szawanezów, obok Tecumseha. Wiele minęło wiosen i zim, gdy opuściłem rodzinną wioskę. Dzisiaj wróciłem i już zostanę wśród swoich.

Uśmiechnął się do Kosa.

— Biały brat będzie moim bratem, skoro taka jest wola Skaczącej Pumy.

Oddał fajkę Ryszardowi, który po wydmuchaniu świętego dymu, powiedział w języku Szawanezów:

— Elskwatawa jest bliźniaczym bratem Tecumseha, więc jest także moim bratem. Zawsze możesz na mnie liczyć, jeśli kroki twoje będą wiodły po ścieżkach prawdy, bo sercem jestem po stronie czerwonoskórych plemion.

Tecumseh oczyścił kalumet z resztek tytoniu i popiołu, po czym schował go do skórzanego woreczka. Podniósł oczy na brata i patrzył na jego ogorzałą, zniszczoną twarz. Miał dwadzieścia pięć lat, a wyglądał na trzydzieści parę. Zmarszczki przeorały mu czoło i drobną siecią pokryły kąciki warg. Spoczywające na kolanach ręce były spracowane, skóra popękana.

— Ciężkie musiałeś przeżywać dni — powiedział Tecumseh — bo na twej twarzy widać ślady kłopotów i cierpień.

Elskwatawa podniósł oczy na brata. Z ich głębi wyzierała mądrość życiowego doświadczenia, a w lekko uśmiechniętej twarzy czaiła się drwina i cynizm. Powiedział:

— Włóczyłem się po kamiennych miastach białych. Poznałem Anglików i Francuzów, ich tajemnice życia. Służyłem im, aby poznać ich mądrość...

— W jakich miastach byłeś? — rzucił Kos.

— Co robiłeś u białych? — dorzucił wódz.

Elskwatawa roześmiał się szeroko. Podciągnął ku sobie spod ściany niedźwiedzią skórę i położył się na niej wygodnie. Tecumseh zdziwiony manierami brata, patrzył niezadowolony na jego zachowanie.

— Gdzie byłem? Wszędzie! — mówił Elskwatawa. — W Nowym Jorku, Halifaksie, Filadelfii, Nowym Orleanie i jeszcze dalej...

Roześmiał się hałaśliwie.

— Służyłem białym. Wiernie służyłem. Byłem przewodnikiem w puszczach Kanady, chłopcem okrętowym, pilotem, nawet sternikiem na wielkich skrzydlatych łodziach, tragarzem... Nauczyłem się wielu rzeczy...

— Musiałeś poznać języki białych.

— Tak, bracie. Nauczyłem się francuskiego i angielskiego.

Znowu uśmiech rozszerzył jego twarz. Sięgnął do kieszeni marynarskiego munduru i wydobył flaszkę, wyjął korek i przytknął ją do ust. Ostry zapach alkoholu napełnił wigwam.

— Przestań! — powiedział Tecumseh. — Zabroniłem wojownikom Szawanezów pić ognistą wodę.

— Zabroniłeś? — cyniczny uśmiech usiadł na twarzy Elskwatawy. — Hi, hi, hi... — zaśmiał się nagle — Nie jestem przecież twoim wojownikiem, lecz bratem, bliźniakiem. Hi, hi, hi, hi...

Oczy Tecumseha zwęziły się, a na twarzy pojawił się cień niezadowolenia. Szybkim ruchem wyrwał butelkę z rąk brata i cisnął ją z całej mocy w kąt wigwamu. Zadzwoniło rozbite szkło. Elskwatawa usiadł, policzki spłonęły mu purpurą, zacisnął pięści i wycedził:

— Tak przyjmujesz brata? Chcesz obrazić Elskwatawę?

— Nie. Chcę, aby nikt w wiosce Szawanezów nie używał ognistej wody. Nie pozwolę na to nikomu.

— Nawet mnie?

— Nawet tobie, bracie Elskwatawo.

Kos widząc napiętą sytuację, położył rękę na ramieniu gościa. Powiedział przyjaźnie:

— Woda ognista przynosi zgubę wszystkim ludziom, białym i czerwonym. Piją tylko głupcy, a ty bracie, poznałeś świat i wiele mądrości. Jakże możesz pić?

Elskwatawa milczał, choć w oczach jego malował się szyderczy opór.

— Tecumseh ma kłopoty z backwoodsmenami, jutro zbiera się Rada Starszych. Tyś poznał świat białych, twoje rady mogą mieć wielkie znaczenie dla okolicznych plemion. Ale cóż im poradzisz, gdy dziś zmącisz swój umysł trucizną alkoholu?...

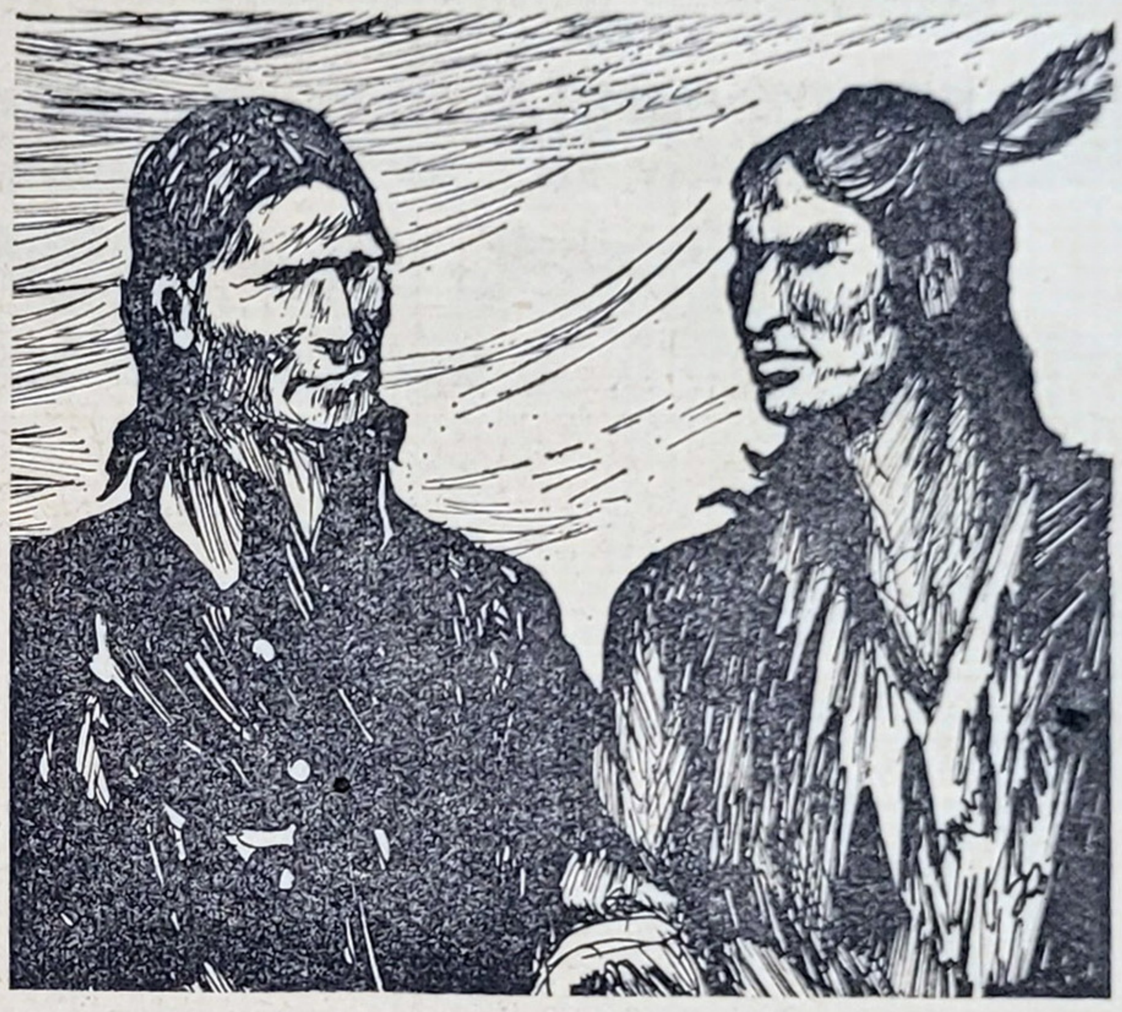

Elskwatawa opuścił oczy.

— Masz rację — powiedział szczerze. — Nauczyli mnie biali pić i dzisiaj trudno mi zwalczyć pokusę.

Tecumseh wyciągnął rękę do brata.

— Jesteś Szawanezem, musisz zwyciężyć swoją słabość.

— Muszę zwyciężyć...

W drzwiach wigwamu pojawiła się nagle Zorza Ranna, ale widząc obcego zawahała się i nie weszła do wnętrza. Ryszard powstał.

— Zostańcie obaj — powiedział. — Macie tyle sobie do powiedzenia. Wrócę wieczorem.

Tecumseh skinął głową. Kos wyszedł z chaty i spojrzał na zalaną słońcem wieś. Podszedł do stojącej w pobliżu dziewczyny. Bęben dalej głucho dudnił, przygasał i znowu jego monotonny, ostry rytm wdzierał się w przestrzeń i drążył niepokojem serca.

C. d. n.

---

1) Elskwatawa (ind.) — imię: Otwarte Drzwi; bliźniaczy brat Tecumseha, cieszył się sławą wielkiego szamana i proroka.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 29-21-42. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefon dyrektora — 28-09-73. Biuro Ogłoszeń, tel. 28-61-55. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 4,30 kwartalna zł. 13,00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-839 Warszawa. ul. Towarowa 25, do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa-Książka-Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 35039. Zam. 3507. W-24.

Janusz Kowalski na podium mistrza świata. Z lewej ubiegłoroczny mistrz, Ryszard Szurkowski (II m) i z prawej Szwajcar Michel Kuhn (III m).
Foto: CAF

DROGA NA KOLARSKI TRON

C.d. ze str. 1

Montreal, stolica przyszłych igrzysk olimpijskich, tym razem była miejscem zmagań najlepszych kolarzy. 172 zawodników z 35 państw stanęło na starcie indywidualnego wyścigu o mistrzostwo świata. Na mocno pofałdowanej trasie, wokół montrealskiego parku, uczestnicy mistrzostw mieli do pokonania 14 okrążeń, każde długości 12,5 km.

Stawka wyścigu ogromna, duża liczba pretendentów do mistrzowskiego tronu. Nic więc dziwnego, że już na 20 kilometrze trasy następuje pierwszy atak. Rosjanin Czaplygin szybko uzyskuje kilkusetmetrową przewagę. Kowalski natychmiast wyrusza w pościg. Wie, że nawet w tej początkowej fazie rozgrywki nie wolno niczego lekceważyć. Do uciekającej dwójki dołączają jeszcze Werbel z RFN, Kolumbijczyk Villegaz i Hiszpan Martinez, niedawny zwycięzca Tour de L'Avenir. Grupka ta uzyskuje około 40 sekund przewagi. Ale do mety jest jeszcze ponad 140 km...

*

Marian Krzeszczak otoczył Kowalskiego iście ojcowską opieką. Ale równie jak ojciec był w stosunku do niego wymagający. Towarzyszył mu więc w każdym wyścigu, uparcie szlifował surowy talent chłopca. Wreszcie polecił go samemu Henrykowi Łasakowi i Andrzejowi Trochanowskiemu. Ten ostatni był przecież trenerem warszawskiej „Legii". A skoro Janusz ma iść wkrótce do wojska, niechaj w wojskowym klubie zdobywa dalsze doświadczenia.

*

I tak pokonują okrążenie po okrążeniu. Upał potworny. [illegible] jeszcze nie kontratakuje. [illegible] wszyscy są pewni, że piątka uciekających śmiałków nie wytrzyma tempa. Rzeczywiście, po 120 km przewaga uciekinierów zaczyna maleć. Dramat przeżywa również Martinez, który niespodziewanie ląduje w przydrożnym rowie, a następnie w szpitalu. Teraz i główna grupa zaczyna mocniej przyciskać pedały. Szozda, Szurkowski, Kaczmarek, Szwajcar Kuhn, Matusiak, Szwed Groenlund rozciągnęli peleton w długi wąż, który coraz bardziej jest bliski pochłonięcia jadących w przodzie. Ale tamci jeszcze nie kapitulują...

*

Podnoszenie ciężarów, biegi przełajowe z obciążeniem i bez, gry drużynowe, tysiące przejechanych kilometrów. Trener Trochanowski niemal z każdym dniem zwiększa dawkę treningową. Jednakże w roku ubiegłym Kowalski nie kwalifikuje się na Wyścig Pokoju. Ale oto niespodziewanie wiosną br. Janusz okazał się najlepszym polskim zawodnikiem w wyścigu na trasie Paryż--Nicea. W gronie zawodowców zajął 27 miejsce. To chyba zadecydowało o jego awansie do zespołu na XXVII WP. Zajął w nim dobrą 16-tą lokatę. Kto wie, czy nie byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie przydzielona mu rola pomocnika. On miał być tylko kontratakującym, stróżem najgroźniejszych rywali, likwidatorem akcji przeciwników. Miał tylko ułatwiać zwycięstwa lepszych teoretycznie kolegów. I choć w mistrzostwach Polski był dwukrotnie trzeci, a w górskich wyścigał meldował się zawsze w czołówce, podobne polecenie otrzymał w Montrealu.

*

Wydaje się, że losy uciekinierów w wyścigu o mistrzostwo świata są już przesądzone. Na końcowym okrążeniu rywale ich doganiają. Ale Kowalski wie, że spełnił przydzielone mu zadanie. Teraz spokojnie może oczekiwać na akcję liderów swojego zespołu. O tym, jak było na ostatnich metrach trasy mówi sam zwycięzca:

— Znowu pierwszy ryzykuje Czaplygin. Zaatakował długim, 400-metrowym finiszem. I choć gwałtownie przyspieszył, Szurkowski nie pozwolił mu daleko odjechać. Później Szozda i drugi zawodnik radziecki Gusiatnikow przyszli w sukurs kolegom. Ja byłem wtedy na jakiejś szóstej pozycji. Po prawej stronie jezdni zrobiło się nagle ciasno, zdecydowałem się więc na asekurację Ryśka i Staszka lewą stroną ulicy. Obok siebie zobaczyłem Kuhna, który próbował mnie przepisowo zablokować. Czułem jednak, że mam rezerwę sił i wszedłem na maksymalne obroty. Mocniej nacisnąłem i to chyba wszystko...

*

Indywidualnego mistrza świata za rok 1974 poznałem bliżej na trasie ostatniego WP. Ale jakoś nigdy nie udało mi się wydobyć zeń informacji o przebiegu walki na poszczególnych etapach. Podobnie było i teraz. Może dlatego, był on tak mało dotąd znany naszym Czytelnikom. Widocznie Kowalski sądzi, że za sportowca muszą mówić jego wyniki.

Janusz Kowalski urodził się 8.VI.1952 roku. Zawód: ślusarz. Kawaler. Aktualnie zawodnik stołecznej „Legii". Wkrótce kończy służbę wojskową i wraca do LKS Wielkopolska. Od dwóch lat w kadrze narodowej. Jego najmocniejszym atutem jest jazda w górach. (zp)

Wytnij i zachowaj!

LEGENDA DZIKIEGO ZACHODU

KOŃ I...

Podbój Dzikiego Zachodu byłby nie do pomyślenia bez szybkiego rozwoju środków transportu i komunikacji, budowy dróg i linii kolejowych. Pierwsi biali przybysze podróżowali konno i pieszo głównie dolinami rzek, które wśród nieprzebytych gór i lasów zastępowały prawdziwe drogi i ułatwiały orientację w terenie. Na wzór Indian używać też zaczęli czółen z pni drzew, a po większych i spokojnych rzekach pływali zaś dużymi płaskodennymi łodziami, na których mieścił się cały traperski dobytek. Prerie Wielkiej Równiny osadnicy przemierzali na skrzypiących wozach zaprzęgniętych w woły lub konie, które na południu zastępowano też mułami. Konie bowiem znęcić mogły Indian Przywieziony z Europy koń stał się w Ameryce prawdziwym skarbem, a czerwonoskórzy przewyższali wkrótce sztuką jeździecką samych przybyszów.

W XIX wieku w Ameryce karierę robi dyliżans. W 1818 roku budowa pierwszej drogi tzw. cumberlandzkiej poprowadzonej szlakiem Daniela Boone'a z Baltimore nad Ohio i dalej — otwiera nowy etap podboju Zachodu. Poruszające się po wyznaczonych trasach dyliżanse stają się jednak często o[illegible]n zainteresowania... bandytów. Na zdjęciu widzicie właśnie napad na dyliżans zorganizowany przez słynnego Big Nose'a i jego kompanów. Zanim ich ujęto, byli oni postrachem całego pogranicza.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Dziś „Wielka Operacja GRZYBOBRANIE"!

Wybraliśmy się całą rodziną do podwarszawskiego lasu na grzyby. Każde z nas pełniło w czasie wycieczki zaplanowaną z góry funkcję. Rzepinka była komendantką całości, Krasnoludek — ekspertem grzyboznawcą (jako, że jego przodkowie i krewni mieszkają w starym muchomorze). Ja i Śmieszek pełniliśmy funkcję szeregowych zbieraczy.

Wszystko przygotowaliśmy wzorowo! Najpierw na mapie sztabowej wyznaczyliśmy kierunki natarcia, oraz przypuszczalne miejsca koncentracji grzybów jadalnych.

Operację „G" rozpoczęliśmy o bladym świcie. Przeczesaliśmy las jak najdokładniej.

A oto meldunek sporządzony po akcji.

Znaleźliśmy:

pustych butelek — 348
starych gazet — 242
puszek od konserw — 212

(w tym jedną z etykietką: „kurki marynowane — gat. 1")

butelek plastykowych po oleju samochodowym — 314.

Krewni Krasnoludka już nie mieszkają w muchomorze. Mają nowe mieszkanie w złocistej puszce po szynce eksportowej. Twierdzą, że trzeba iść z duchem czasu!

Do zobaczenia!
Wasz RZEP

P. S. Znaleźliśmy też jednego grzyba, ale Krasnoludek nie umiał go zidentyfikować.

NOWE GATUNKI GRZYBÓW:

1. Muchomor składany, 2. Borowik pancerny, 3. Kania Bajeczna, 4. Rydz-lejek.

— Pierwszy raz w życiu widzę grzyb, który chodzi...

— Lepiej przemalować się na muchomora, niż schnąć gdzieś na byle sznurku...

— Kiedyś mój drogi, to były grzyby! A teraz chodzimy cały dzień i nic nie znaleźliśmy!

Rys. W. Lewiński

...TELEGRAF

Szybkie przekazywanie wiadomości na olbrzymich przestrzeniach Zachodu nie było rzeczą łatwą. Sztukę tę pierwsi opanowali Indianie z Wielkich Równin. Z odległości 1 mili używając do tego celu polerowanej blachy potrafili przesłać sobie wiadomość o kierunku posuwania się stada bawołów lub nieprzyjacielskiego oddziału, o jego liczbie i uzbrojeniu. Na większych odległościach, tam, gdzie widoczność utrudniały góry porozumiewali się oni za pomocą dymu: spalali bawoli nawóz lub siano i derką to wzniecali, to przygaszali ogień. Taki indiański telegraf, który widzicie obok, natchnął zapewne twórcę telegrafu elektrycznego — Amerykanina Samuela Morse'a. W 1844 r. po raz pierwszy zastosowano jego wynalazek na linii Waszyngton — Baltimore i wkrótce sygnały Morse'a przekazywały już wiadomości z jednego krańca Ameryki na drugi. Nim to nastąpiło, telegraf miał konkurenta w postaci... konnej poczty. Przez rok kursowała ona między Missouri a Kalifornią w 10 dni pokonując przestrzeń 1900 mil! Rozstawionych na 190 stacjach pięćset szybkich koni dosiadali najlepsi jeźdźcy (m. in. Buffalo Bill Cody). Sława poczty Pony Express rozniosła się szeroko.

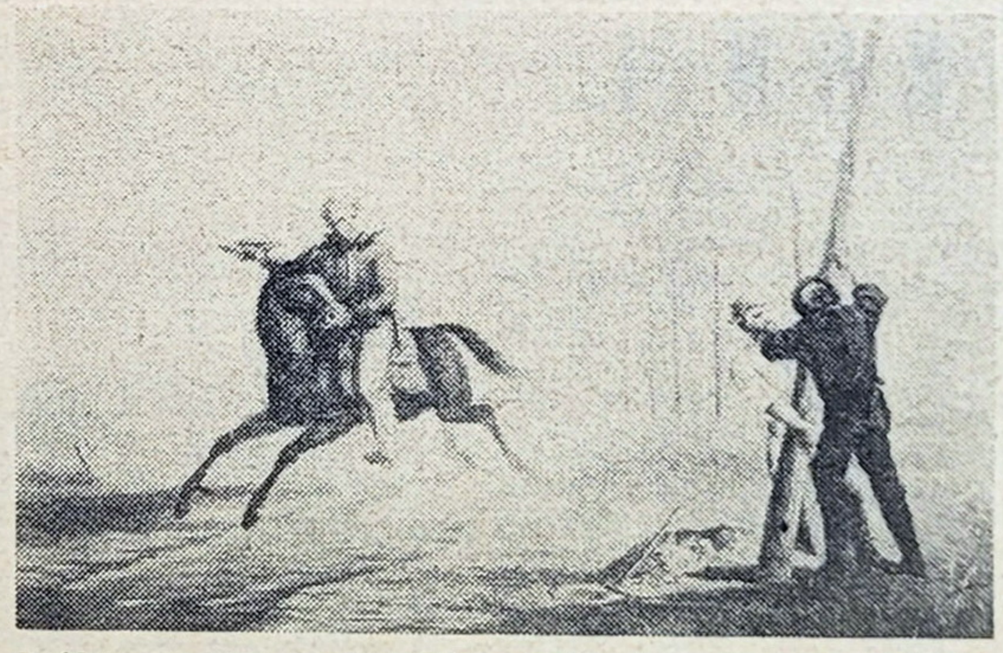

Październik 1861 — ostatni kurs poczty Pony Express wypartej przez budujący się telegraf.